

## WSTĘP

Jeśli już pisać książki, to czy nie najlepiej o czymś, co nas intelektualnie przekracza? Przekracza nasze horyzonty myślowe, kategorie poznawcze, stan naszej aktualnej wiedzy... Nie trzeba wcale łudzić się przy tym, że uda się ująć w pojęcia coś, co z istoty jest ponadpojęciowe. Z góry wiadomo przecież, że się nie uda. Chodzi o samo ujmowanie, czyli o to, co dzieje się w nas, kiedy się takie rzeczy poznawczo ujmuje. Książki mają różne znaczenie dla piszących i dla tych, którzy je czytają. To, że się je napisze, jest ważne głównie dla innych. To, że się je pisze, robi się dla siebie.

Kiedy, widząc przed sobą wysoką przeszkodę, która zasłania pełne widzenie świata, chcemy stanąć na palcach i wytrwać tak przez dłuższą chwilę, musimy wierzyć, że ten wysiłek sprawi, że zobaczy się rzeczy, których, stojąc normalnie, zobaczyć nie było się w stanie. I choć długo się tak nie wystoi, to nawet te krótkie chwile, w których doświadczają się czegoś naprawdę innego, nowego, nie zwykłego, wynagradzają wszelki wysiłek i nadają sens każdej nienaturalnej czynności, którą się podjęło. Bo warto stawiać na palce, jeśli, stojąc w ten sposób, można zobaczyć rzeczy w zwyczajny sposób niewidzialne.

Podobnie też warto pisać książki, jeśli ich pisanie pomaga doświadczać rzeczywistości, która była w inny sposób nieosiągalna. Warto pisać, nawet jeśli po latach takiego „stawania na palcach”, widzi się, że w żaden sposób nie można ogarnąć tego, co samemu się spłodziło. A skoro nie ogarnia się, to również nie jest się w stanie takiej książki skończyć. Kiedy bowiem wreszcie dochodzi się do ostatniego rozdziału i w poczuciu pewnej ulgi – wprowadzając jedynie niezbędne uzupełnienia, uściślenia, wyjaśnienia – zaczyna się czytać swoją książkę od początku, już za chwilę dostrzega się, że w zasadzie pisze się ją na nowo.

Tak właśnie w ciągu tych kilkudziesięciu miesięcy działo się w moim przypadku co najmniej parę razy. Być może zresztą działoby się bez końca, gdybym wreszcie – mocą silnej i arbitralnie podjętej decyzji – nie postanowił tej książki zakończyć. Nie mam więc absolutnie poczucia, że wyczerpałem temat. Przeciwnie, mam świadomość, że publikuję coś, czego w sensie merytorycznym skończyć nie umiałem. Oto pierwsze wydanie tej książki. Pierwsze, bo być może – jeśli tylko siły mi na to pozwolą – po nim pojawi się wydanie drugie, a potem może trzecie i następne.

Pisanie tej książki nie byłoby tak trudnym przedsięwzięciem, gdyby nie była ona próbą rozumowego ujęcia noetyki. A czym w ogóle jest owa noetyka? Jaka jest etymologia tego terminu? Otóż, grecki przymiotnik νοητικός (rodzaj żeński – νοητική) wywodzi się od rzeczownika νόησις, który oznacza ‘inteligencję, intelekt, rozumienie, umysłową percepcję, ideę, koncepcję’. W domyśle chodzi więc o noetyczną wiedzę (νοητική ἐπιστήμη), czyli o poznanie na temat *næsis* (νόησις)<sup>1</sup>.

Jeśli *næsis* jest poznaniem, wówczas noetykę można określić jako poznanie tego poznania, a więc jako meta-poznanie. To ważna konstatacja, gdyż natura meta-poznania nie jest taka sama, jak natura poznania. Kiedy poznanie poznaje siebie, traci na swojej spontaniczności, nie kontaktuje się już bowiem bezpośrednio ze swoim pierwotnym przedmiotem poznawczym. Staje się natomiast bardziej operatywne, zyskując na wyrażności i – można by rzec – pewności siebie. Poznając swoje poznanie, umysł nie tylko może przyrzeć się swemu pośrednikowi poznawczemu, ale może go również poddać pewnej obróbce, a mianowicie może go formować, ubogacać w treść oraz łączyć z innymi pośrednikami. W ten sposób powstają ludzkie pojęcia, zarówno te proste, jak i te rozbudowane, odnoszące się niekiedy do całych teorii czy systemów wiedzy.

„Noetyka” jest właśnie nazwą takiego mocno rozbudowanego pojęcia. Zostało ono skonstruowane przez ludzki rozum, który – obok intelektu – stanowi jedną z dwóch podstawowych funkcji umysłu<sup>2</sup>. Mamy tu więc do czynienia z pewnym paradoksem. *Næsis* jest poznaniem intelektualnym, zaś noetyka, którą zajmuje się *næsis*, stanowi rodzaj poznania rozumowego.

<sup>1</sup> Słowo „noetyka” ma podobny rodowód jak słowo „fizyka”. Jak wiadomo, fizyka jest nauką o naturze, czyli nauką wyjaśniającą podstawowe zależności funkcjonujące w przyrodzie (naturze). Termin „fizyka” pochodzi od greckiego słowa φυσικός (rodzaj żeński – φυσική), który jest przymiotnikiem wywiedzionym od φύσις, oznaczającym ‘naturę, przyrodę, stworzenie, postać, własność’. Przymiotnik φυσική w domyśle odnosi się do rzeczownika ἐπιστήμη, który tłumaczy się jako ‘wiedza, poznanie, znajomość’. Sformułowanie φυσική ἐπιστήμη oznacza więc ‘poznanie naturalne’, czyli ‘wiedzę o naturze’.

<sup>2</sup> W korpusie mojej pracy wielokrotnie będę powracał do tego rozróżnienia, przez co – jak ufam – stanie się ono dla czytelnika coraz bardziej klarowne.

Ta pierwsza jest poznaniem bezpośrednim, czyli takim, które „nie widzi” siebie, a jedynie rzeczywistość. Ta druga jest poznaniem pośrednim, „widzącym” siebie, a rzeczywistość w sposób wtórny. Pierwsza jest poznaniem prostym i spontanicznym, druga poznaniem sterowanym, zreflektowanym, niespontanicznym.

Będziemy tu więc teoretyzować o czymś, co samo w sobie nie znosi takiego teoretyzowania. Będziemy tworzyć pojęcia na temat czegoś, co obywat się bez pojęć. Będziemy usiłować „zobaczyć” p r z e d sobą coś, co samo siebie „nie widzi” lub – mówiąc dokładniej – „widzi” siebie jedynie w sobie. Będziemy analizować i rozdzielać na czynniki pierwsze akt poznawczy, który jest absolutnie prosty, jako że nie posiada żadnych elementów czy części. Będziemy posługiwać się rozumem, by dotknąć poznawczo czegoś, co zdolności tegoż rozumu przekracza.

Dlaczego noetyka? Czemu warto zająć się tym właśnie poznaniem? Po co rozprawiać rozumowo o czymś, co ma charakter ponadrozumowy (noetyczny, intuicyjny)? Za odpowiedź na te pytania niech posłuży wypowiedź Jean-Paula Sartre’a: *Nie ma innego poznania jak poznanie intuicyjne. Dedukcja i dyskurs niewłaściwie nazywane poznaniem, są jedynie narzędziami, które zmierzają w stronę uzyskania intuicji. W przypadku, gdy nie daje się uzyskać intuicji, rozumowanie i dyskurs pojawiają się niczym drogowskazy, które ukazują właściwy kierunek...*<sup>3</sup> W istocie nie ma innego rodzaju poznania od poznania noetycznego, nie ma w tym sensie, że w przypadku człowieka wszystkie inne rodzaje poznania prowadzą do *næsis*. Poznanie rozumowe jest poznaniem narzędzonym. Dlatego też noetyka, jako wiedza rozumowa o *næsis*, służy *næsis*. Jest poznaniem pośrednim, które z *næsis* się wyłania i do *næsis* prowadzi.

Mimo, że noetyka ma naturę wiedzy, nie aspiruje do tego, aby stać się jakimś monolitycznym, zwartym i spójnym systemem. Noetyki nie da się zamknąć w granicach rozumu. Pojęcia, używane przez rozum, nie są ideami, którymi zajmuje się poznanie noetyczne. Pojęcia różnią się od idei istotowo. Żadna ilość pojęć, a więc również słów, będących ich reprezentacjami, nie jest w stanie wyrazić treści zawartej w jakiejś idei.

<sup>3</sup> Jean-Paul Sartre, *Byt i nicieść. Zarys ontologii fenomenologicznej*, s. 228, tłum. J. Kiełbasa [wyd. fr.: *Être et Néant*, s. 208]. Z drugiej strony jednak Sartre przekonuje, że poznanie intelektualno-intuicyjne (noetyczne) nie jest *teraźniejszym sposobem istnienia mojej świadomości (un mode présent de ma conscience)*. I ponieważ w poznaniu jako takim wyróżnia się na ogół obecność jakiegoś pośrednika poznawczego, *næsis* rozpatrywana w tej perspektywie nie powinna być uznana za poznanie. Jest raczej *obecnością samej rzeczy w świadomości (la présence de la « chose » en personne à la conscience)* (*Ibid.*, s. 228n, tłum. J. Kiełbasa [wyd. fr.: s. 208n]).

Można więc powiedzieć, że niekończące się wielomówstwo tej książki jest wadą istotową, strukturalną, ontyczną... Jest konsekwencją nieprzystawalności poznania rozumowego i noetycznego. W starożytnej koncepcji wszechświata ciała niebieskie, które były jakby ontycznym odpowiednikiem wiedzy rozumowej, poruszały się ruchem okrężnym bez końca, naśladując w ten sposób nieruchomą naturę idei – ontycznego odpowiednika wiedzy noetycznej. Idee – zdaniem starożytnych – są wszechobecne. Byty astronomiczne naśladują tę wszechobecność przez fakt kręcenia się i oddziaływania na wszystko inne.

*Næsis* jest terminem wprowadzonym do filozofii przez Platona. W tym sensie można powiedzieć, że jest on twórcą noetyki. Nic więc dziwnego, że będzie on w niniejszej książce traktowany jako podstawowe źródło inspiracji. Zaznaczy się to już w samej strukturze książki, co można zauważyć już nawet po bardzo pobieżnej lekturze jej planu. Wszystkie rozdziały rozpoczynają się bowiem od jakiejś platońskiej metafory, która w każdym wypadku służy jako intelektualne światło dla podjętej przez dany rozdział tematyki rozważań.

Częste odwołania do Platona nie będą tutaj stanowić jakichś szczegółowych, historyczno-filozoficznych analiz jego myśli. Platon – nie tylko on zresztą – interesować mnie będzie jedynie o tyle, o ile wyda mi się prawdziwy, czyli o ile moja własna intuicja znajdować będzie w jego pismach owocną inspirację. Nie chodzi więc o Platona. Chodzi o *næsis*. Chodzi o prawdę, tak jak ja ją widzę, bo przecież do innej nie mam dostępu. A zatem jasne jest, że *amicus Plato, sed magis amica veritas*.

Tak mocne wyakcentowanie Platona nie oznacza, że chcę zająć własne stanowisko w tradycyjnym sporze między platonikami a arystotelikami. W ogóle nie interesują mnie tu spory. Będę prowadzić swój własny wątek, a dokładniej mówiąc – ruch myśli w tej książce będzie ostatecznie dziełem jednego autora – mojej własnej intuicji. Jest czymś oczywistym, że nigdy nie miałbym tej intuicji, gdyby nie cytowani tu filozofowie, którym zawdzięczam niemal wszystko. Ale też nigdy nie byłoby w mojej wiedzy tych filozofów, gdyby nie owa, wręcz prenatalna, jak sędzę, intuicja. Czyż moja noetyka nie rodziła się właśnie w ten sposób, że owa intuicja potrafiła się w tych filozofach rozpoznać?

Chciałbym się tu również odwołać do pewnego stwierdzenia Alfreda N. Whiteheada. W jego książce *Process and Reality* znalazło się słynne zdanie, sugerujące, iż najbardziej adekwatnym określeniem europejskiej

tradycji filozoficznej jest to, że stanowi ona ciąg przypisów do Platona<sup>4</sup>. Choć sam Whitehead nie miał na myśli – jak wyjaśnił – jakiegoś ogólnego paradygmatu myślowego, ale jedynie bogactwo pomysłów, inspiracji, intuicji i osobistych doświadczeń rozproszonych w pismach platońskich, to dla mnie jego słowa wydają się trafne właśnie ze względu na pewną myślową strukturę, którą odnajduję u Platona i która stanowiła przez następne stulecia filozoficzny paradygmat dla jego najwybitniejszych kontynuatorów, takich jak Arystoteles, Plotyn, Proklos, Augustyn, Tomasz z Akwinu. Platon był bez wątpienia geniuszem, pod wieloma względami. Jego pisma zawierają ogrom filozoficznych intuicji. Mnie wszakże najbardziej interesować będzie fakt, że wyróżnienie przez niego czterech wymiarów poznania i czterech wymiarów rzeczywistości dostarczyło filozofii odpowiednich bazowych elementów. Były one strukturą, w ramach której na przestrzeni wieków różni filozofowie i teologowie, odwołujący się do tradycji platońsko-arystotelesowskiej, doprecyzowali odziedziczone poglądy na ludzkie poznanie i rzeczywistość jako taką. Inne tradycje próbowały negować ten czy inny z wymienionych wymiarów poznania i rzeczywistości. I choć w różnoraki, a mianowicie pozytywny lub negatywny sposób, to zawsze jednak ów czterowymiarowy paradygmat stanowił dla głównego nurtu filozofii swoisty punkt odniesienia.

Platoński paradygmat filozofii wydaje mi się najbardziej pojemny. W obecnej książce postaram się pokazać, jak podstawowe intuicje filozofów o przeciwstawnych koncepcjach epistemologicznych (jak choćby koncepcja arystotelesowska i kantowska) dość dobrze ze sobą harmonizują. Widać to właśnie w szerszej perspektywie, której dostarcza *næsis*. Różnice – w moim przekonaniu – nie pojawiają się tam, gdzie działa *næsis*, lecz tam, gdzie działa *dianoia* (διάνοια), czyli tam, gdzie następuje próba rozumowego wyjaśnienia tego, co zostało intuicyjnie uchwycone. *Næsis* jedna w sobie wszystko, stanowiąc poznanie z jednej strony aprioryczne, a z drugiej aposterioryczne. Będąc poznaniem wrodzonym, jest równocześnie niezdolna do uświadomienia sobie swego bogactwa bez kontaktu ze światem materialnych przedmiotów.

Wracając do Whiteheadowego *adagium*, ośmielę się powiedzieć, że jeśli filozofia jest ciągiem przypisów do Platona, to noetyka jest takim ciągiem przypisów *par excellence*. Co więcej, noetyka, ujęta jako rozumowo wyłożona wiedza o poznaniu *næsis*, sama w sobie stanowi swoisty przypis

<sup>4</sup> *The safest general characterization of the European philosophical tradition is that it consists of a series of footnotes to Plato* (Alfred N. Whitehead, *Process and Reality. An Essay in Cosmology*, s. 39).

do dzieł Platona. Jak wiadomo, autor *Państwa* o niektórych rzeczach po prostu pisać nie chciał. Jego ascetyczna rezerwa w literackiej ekspresji dotyczyła przede wszystkim tego wymiaru *næsis*, który odnosi się do najwyższych zasad rzeczywistości. *O wszystkich – pisze Platon – którzy pisali czy też pisać będą o czymś z tej dziedziny i twierdzą, że dzięki temu, co usłyszeli ode mnie bądź od innych, lub też doszedłszy do tego samodzielnie, obeznani są z tym, co stanowi przedmiot najpoważniejszych moich rozważań, tyle tylko mam do powiedzenia, że nie jest, zdaniem moim, możliwe, aby rozumieli się na tym chociaż trochę*<sup>5</sup>.

Platon był przekonany, że pismo jako takie jest bardzo niebezpiecznym komunikatorem. Pismo jest poza kontrolą jego autora. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że prędzej czy później wpadnie w ręce ludzi, którzy nie będą w stanie pojąć właściwie sensu zawartego w spisanych słowach. Pismo samo w sobie jest martwe. Nie będąc żywą osobą, nie może pełnić funkcji mistrza. Nie potrafi pouczyć, zadać pytania, ani zaprzeczyć. Nie posiada więc wewnętrznych narzędzi, dzięki którym mogłoby się obronić przed niepoprawną interpretacją<sup>6</sup>.

Mistrz, który posiadał prawdziwą wiedzę, *pisze ją – jak to wyraża autor Fajdrosa – w duszy ucznia*. Taki też człowiek *nie będzie serio pisał tych rzeczy na płynącej wodzie, nie będzie piórem i atramentem siał słów, które za sobą słowa przemówić nie potrafią i prawdy nauczyć, jak należy*. Pismo jest bardzo ułomnym nośnikiem, ale ma też swoją pozytywną funkcję. Otóż, może – jak pisze Platon – *przypomnieć człowiekowi, który rzecz samą zna, to, o czym pismo traktuje*<sup>7</sup>.

Dlaczego więc, mając świadomość wszystkich tych niebezpieczeństw, zdecydowałem się użyć pisma do wyłożenia tego, czym jest *næsis*? Po pierwsze, piszę tę książkę przede wszystkim dla siebie i dla tych, którzy kiedyś wraz ze mną poznanie *næsis* jako takie odkrywali i którzy również dzisiaj w swej codziennej pracy filozofów, psychologów czy terapeutów nieustan-

<sup>5</sup> Platon, *List VII*, 341c, tłum. M. Maykowska [w:] Idem, *Listy*.

<sup>6</sup> Idem, *Fajdros*, 275e [w:] Idem, *DIALOGI*, t. II.

<sup>7</sup> *Ibid.*, 276a, 276c, 275d, tłum. W. Witwicki. *Gdybym miał – pisze we wspomnianym Liście Platon – to przeświadczenie, że sprawy te dadzą się w należyty sposób przedstawić w piśmie szerokiemu ogółowi albo też w ustnych naukach, czyż byłoby dla mnie piękniejsze zadanie w życiu od tego, ażeby pisać o tych tak zbawczych prawdach dla ludzi i ażeby wszystkim oświecić istotną naturę rzeczy? Ale także i dla ludzi nie sądzę, aby próba mająca jakoby zmierzać do tego była czymś dobrym, wyjąwszy chyba bardzo nieliczne jednostki, którym drobna wystarczy wskazówka, aby już dalej samodzielnych dokonywali odkryć. Co do innych, to wywołałoby to w jednych, całkiem niewłaściwie, niezastuszoną wzgardę dla tych spraw, drugich wzbudziłoby w pychę i napełniło próżnością czczych wyobrażeń o sobie, że oto zdobyli już szczyty wiedzy* (Idem, *List VII*, 341d–342a, tłum. M. Maykowska [w:] Idem, *Listy*).

nie się do tegoż poznania odwołują. Sam fakt posiadania spisanych intuicji, funkcjonujących niegdyś pod różnymi postaciami w naszych spotkaniach i rozmowach, jest pewnym wybawieniem dla ułomnej ludzkiej pamięci. Intuicje da się bowiem zapisać tak, jak fotografuje się ważne chwile w życiu. Zapiski te będą ważne jednak przede wszystkim dla tych, dla których są one zapisem osobistych doświadczeń. Chodzi o to, aby widzieć w nich nie tylko określone litery, słowa czy zdania, ale treść związanych z tymi zapiskami przeżyć. Pismo stanowi tu więc pewne przedłużenie i wzmocnienie pamięci.

Po drugie, w zapisywaniu myśli w sposób filozoficzny nie chodzi jedynie o ukrytą w nich zdolność przypominania tego, co się przeżyło. Zapisuje się bowiem nie strumień świadomości, ale przeżycia ujęte w ramy rozumu. W ten sposób doświadczenia zostają racjonalnie uporządkowane, co oznacza, że zostają powiązane w pewną całość, która cechuje się spójnością wewnętrzną, jak i zewnętrzną, a więc brakiem sprzeczności z tą wiedzą, którą już się posiadało. Wszystko to ma zadanie zapobieżenia zwątpieniu w coś, co kiedyś jawiło się jako najważniejsze.

Pisząc tę książkę, nie miałem złudzeń, iż trafić może ona do szerokiego grona czytelników. Jest ona napisana trudnym i hermetycznym językiem. Może zniechęcić do siebie większość z tych, którzy spodziewaliby się znaleźć tutaj jakiś smakowity intelektualny kąsek. Dla osób, które poznania *naësis* doświadczyły (w sensie świadomego przeżycia) i które nie potrafią lub nie chcą o nim zapomnieć, książka ta ma być jednak swoistym pocieszeniem. I to jest trzeci powód, dla którego zdecydowałem się ją napisać.

Mając na uwadze wszystkie wymienione tu powody, mam nieskromne poczucie, że przez sam fakt pisania nie sprzeniewierzałem się temu, co na temat wartości pisma jako takiego sądził Platon. Nie bagatelizuję tu tej ewentualnej niezgodności z Platonem. Przeciwnie, pod tym właśnie kątem przyglądam się uważnie swoim motywom. Przyglądam się też ich realizacji. Bardzo zależało mi, aby wobec poruszanego tematu pozostać, na ile to tylko możliwe, rozumowo bezbronny, czyli aby nie zauraczać nikogo wewnętrzną logiką wywodów. Starłem się raczej dawać świadectwo tego, że „widzę”, a dokładniej mówiąc, że czuję się „widziany”.

Mam również nadzieję, że moja książka nie jest jakimś działaniem, które podejmuje się „zamiast”, czyli że nie jest odwróceniem się od tego, co Platonowi wydawało się najważniejsze. Piszę ją w wieku dojrzałym, w którym generalnie ma się coraz mniej siły i ochoty na rozumowe dywagacje. W swojej poprzedniej książce<sup>8</sup> zęgnąłem się z teologią systematyczną.

<sup>8</sup> Krzysztof Paczos, *Mama. Traktat teologiczny*.

Teraz mam poczucie, że w pewnym sensie żegnam się z tak rozumianą (systematyczną) filozofią. W każdym razie nie wydaje mi się, abym w bliższej czy dalszej przyszłości był zdolny do napisania czegoś równie obszernego i rozumowo uporządkowanego.

Książka zawiera siedem rozdziałów, ale posiada dwie zasadnicze części. Pierwsza to rozdziały od pierwszego do trzeciego, a druga rozdziały pozostałe. Większość materiału zawartego w pierwszej części jest poświęcona wyjaśnianiu pojęć niezbędnych do określenia *næsis* oraz do usytuowania go pośród innych rodzajów i aspektów ludzkiego poznania. Nieco inny charakter ma rozdział trzeci. Stanowi on mianowicie wykład metafizycznej struktury rzeczywistości, do której poznanie noetyczne w sposób jawny lub niejawny się odwołuje.

Drużga część (rozdziały od czwartego do siódmego) jest próbą pokazania, jak funkcjonuje *næsis* w różnych dziedzinach ludzkiej aktywności. I tak, w rozdziale czwartym omówiona została – zgodnie z tradycyjnym podziałem – ludzka działalność poznawcza (*theoria*), twórcza (*poiesis*) i moralna (*praxis*). Następnie w rozdziale piątym została zaprezentowana *næsis* w jej wymiarze międzyosobowym ze szczególnym uwzględnieniem miłości jako noetycznej więzi, łączącej osoby w większą całość (społeczność). Kolejny rozdział (szósty) stawia sobie za zadanie ukazanie miejsca i roli *næsis* w ludzkiej aktywności religijnej. Siódmy zaś, i zarazem ostatni z rozdziałów, stara się przedstawić rozwój człowieka w jego noetycznym uwarunkowaniu.

Mam świadomość, że książka – mimo swoich kilkuset stron – jest pod względem treści bardzo skondensowana. Pisząc ją, nie miałem ambicji detalicznego omówienia wszystkich poruszonych tu kwestii, a nawet te najważniejsze pozostawiałem bez dokonania wyczerpującej analizy. Moim nadrzędnym celem było zapisanie intelektualnego światła, które – jak sądzę – te kwestie pozwala wyjaśnić. Zależało mi nie tyle na szczegółach, co na uchwyceniu całości problematyki, która wiąże się z poznaniem noetycznym.

Mówiąc inaczej, chciałem przywrócić noetyce należne jej pierwszorzędne miejsce w ramach filozofii jako takiej. Bo noetyka na przestrzeni ostatnich wieków to swoje honorowe miejsce straciła. Co więcej, będąc wielokrotnie zanegowana przez różne teorie filozoficzne oparte na scjentyistycznym paradygmacie, odwołującym się z jednej strony do logiki, a z drugiej do doświadczenia typu zmysłowego, straciła nie tylko pierwszorzędne, ale jakiegokolwiek miejsce w filozofii.

Tymczasem nie ma filozofii bez noetyki. Wyrzuciwszy noetykę z filozofii, usuwa się z niej samo serce. Filozofia zostaje zredukowana do teorii

wiedzy naukowej, będącej, bądź to sumą wyników nauk szczegółowych, bądź to swoistą metanauką o podobnym ufundowaniu co sama nauka. Jak postaram się pokazać, nauka odwołuje się do tego, co jest pewne, podczas gdy filozofia (a przede wszystkim jej serce – noetyka) bazuje na tym, co zaledwie oczywiste. Filozofia nie spełnia standardów nauki. Gdyby je zresztą spełniała, byłaby zupełnie niepotrzebna, jako że nauka wchłonełaby ją jako swoją najbardziej ogólną odmianę. Używając więc niekiedy sformułowania, że *næsis* jest poznaniem *przez serce* (*sercem*), chcę ją nie tylko przeciwstawić *głowie* (czyli poznaniu rozumowemu), ale też wskazać, że sama *næsis* jest sercem całej filozofii i całego filozoficznego poznania.

Przywołując raz jeszcze stwierdzenie Sartre’a, powtórzę: *næsis* nie jest *teraźniejszym sposobem istnienia mojej świadomości*. Jest poznaniem jakby *nie z tego świata*. W jakiejś mierze słusznie jest więc oskarżana o nierealność. Z drugiej jednak strony, jeśli się ją zaneguje, wówczas miłość, religia, twórczość, ale też moralność i dążenie do prawdy stają się czymś całkowicie *z tego świata*. Wprowadzają człowieka jedynie w sferę większego lub mniejszego odrealnienia (ułudy), stanowiąc różnorakie sublimacje zwierzęcej natury.

*Næsis* istnieje albo nie istnieje. *Tertium non datur*. Postawa agnostyczna w tym względzie wydaje mi się nie tylko czymś intelektualnie tchórzliwym, ale też intelektualnie niemożliwym. Nie można uchylić się bowiem od pytania o *næsis*. Można powiedzieć, że nie wie się, czy Bóg istnieje, ale powiedzieć, że nie wie się, czy istnieje prawda, dobro, piękno, to ugrzęznąć na dobre w sprzeczności. To tak, jakby przenieść wszystkie te idee z poziomu rzeczywistości na meta-poziom. Nie da się bowiem nie wierzyć w prawdę w ogóle. Można jedynie zaprzestać rozpoznawać prawdę na poziomie podstawowego poznania i rozpoznawać ją na poznawczym meta-poziomie. Można mianowicie uznać (za prawdę), że nie wie się, czy jest prawda. Wówczas to nasz sceptyczny, meta-poznawczy sąd staje się prawdą. Takie przeniesienie wszakże sprawia, iż ponosi się poważny koszt, którym jest oderwanie od realnego życia, od kontaktu ze swoim *Ja podmiotowym*, od żywych, spontanicznych więzi z innymi osobami.

Można więc nie uznawać istnienia *næsis*. Ale jeśli się je uznaje, należy całą naszą wiedzę, poznanie oraz wszelką aktywność uzgodnić i poniekąd wyprowadzić z tego poznania. Książka ta jest próbą właśnie takiego uzgodnienia. Nie ma ona – jak powiadam – ambicji ujęcia noetyki w spójny system. Pragnie jedynie dotknąć swoją intelektualną uwagą wszystkich tych miejsc, w których *næsis* się objawia. Jest wyrazem uległości rozumu względem tego, co od niego doskonalsze.

Zazwyczaj *næsis*, czyli intelektualną intuicję, traktuje się jako swoistą „zapchaj dziurę”, lokując ją wszędzie tam, gdzie nie umie się wytłumaczyć danej kwestii w sposób rozumowy. Tego rodzaju podejście nie może oddać jej należnego miejsca. Być może jest to dla wielu ludzi kontekst odkrycia intelektualnej intuicji, ale nie jest to na pewno jej miejsce w strukturze ludzkich aktywności. Kontekst wykładu, w jakim napisana jest ta książka, pozwala – w moim przekonaniu – zobaczyć *næsis* jako podstawowe poznanie, które sprawia, iż nawet najniższe instynkty, działające w człowieku, stają się ludzkie.